GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 24 (104) W OBOZIE, DNIA 1 PAZDZIERNIKA 1944 R. ROK V

Bór - to gen. Tadeusz Komorowski

Rzad ujawnia nazwiska dowódców Armii Krajowej

Specjalny komunikat rządu polskiego, nadany z Londynu w dn. 26. 9, podał do publicznej wiadomości nazwiska wszystkich głównych dowódców Armii Krajowej oraz nazwiska oficerów dowodzących oddziałami walczącymi w Warszawie. Przede wszystkim rozwiązana została zagadka co do osoby legendarnego generała Bora, dowódcy Armii Krajowej.

Borem jest gen. Tadeusz Komorowski i jego to rozkazom podlegają żołnierze tej wielkiej podziemnej siły zbrojnej, jaką wydał ze swego łona nasz naród i która, walcząc nieugięcie w najtrudniejszych warunkach, wysoko dzierży sztandar wiary narodowej i niezłomnej woli niepodległości.

Równocześnie ujawniono, że bezpośredni dowódca obrony Warszawy, znany dotąd tylko pod pseudonimem Nurt, to gen. bryg. Antoni Chruściel (drugi pseudonim „Monter")

Korpus Warszawski

Rozkazem gen. Bora Komorowskiego z dn. 20. 9. oddziały walczące w Warszawie zostały przeorganizowane w korpus, złożony z trzech dywizji. Dowódcą tego korpusu jest wspomniany gen. Nurt-Chruściel. Jego szefem sztabu jest ppłk dypl. Karol Ziemski (pseudonim Wachnowski). W skład korpusu wchodzą następujące dywizje: 8. dywizja im. Romualda Traugutta — dowódca płk Niedzielski (pseud. Żywiciel); 10. dyw. im. Macieja Rataja — dowódca ppłk Rokicki (pseud. Karol); 28. dyw. im. Stefana Okrzei — dowódca ppłk Pfeiffer (pseud. Radwan).

8. dywizja działa na Żoliborzu i w okolicach Cytadeli, na której stokach zginął w 1864 r. prezes powstańczego rządu narodowego, Traugutt, ten — którego nazwiskiem jest dywizja nazwana. 10. dywizja broni Mokotowa. Ten, którego nazwisko nosi, Maciej Rataj, były marszałek Sejmu i wybitny działacz Stronnictwa Ludowego, został w r. 1940 stracony za udział w kierownictwie polskiej organizacji podziemnej. Wreszcie 28. dywizja, walcząca w Śródmieściu, nazwana jest nazwiskiem Okrzei — bohatera rewolucji 1905 r., wybitnego bojowca organizacji bojowej PPS, który zginął na szubienicy carskiej z okrzykiem „Niech żyje Polska".

Nazwiska - symbole

Fakt, że oddziały regularnej Armii Krajowej noszą te właśnie nazwiska, dowodzi jak bardzo jest ona związana z tradycją walk o niepodległość naszego narodu. Trzy pokolenia bojowników o wolność, trzy okresy historii wyrażone są symbolicznie w tych nazwiskach i datach: 1863—1905—1939/44. Nic przy tym lepiej nie może podkreślić ludowego charakteru tej armii, jak to że nosi ona nazwiska ludzi pochodzących z trzech głównych warstw narodu: Rataj — to chłop, Okrzeja — robotnik, Traugutt — mieszczanin. Tak więc nie tylko z czynów lecz i z imion swych wojsko walczące w Warszawie wyraża to, co stanowi o mocy i wartości naszego narodu.

Gen. Komorowski

Najwyższy zwierzchnik krajowy tego wojska, gen. Komorowski, którego pseudonizm -- Bór - każdy Polak nosił już głęboko w sercu, jest mężczyzną stosunkowo młodym, gdyż urodził się w r. 1898. Pochodzi spod Lwowa. Jako student politechniki brał w r. 1918 udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, po czym wstąpił do wojska i odbył kampanię 1919/20 w kawalerii, poczynając służbę od stopnia ułana. Awansując stopniowo, odbył następnie studia wojskowe w Polsce i zagranicą. W kampanii wrześniowej dowodził w stopniu podpułkownika brygadą kawalerii. Następnie nie opuszczając Kraju, rozwinął energiczną działalność w szeregach wojsk podziemnych. W r. 1941 ówczesny Naczelny Wódz gen. Sikorski awansował go do stopnia gen. brygady i mianował zastępcą dowódcy Armii Krajowej; dowódcą tej Armii był w tym czasie generał występujący pod pseudonimem „Gród". W r. 1943, po aresztowaniu gen. Groda przez Niemców, gen. Komorowski-Bór mianowany został dowódcą Armii Krajowej, przy czym niedawno został awansowany do stopnia generała dywizji.

Premier Churchill składa hold Armii Krajowej

Premier Churchill powrócił do Anglii po konferencji z prezydentem Rooseveltem w Quebec i przemawiał w Izbie Gmin witany burzą oklasków. Premier złożył hołd polskiej Armii Krajowej, która »pomimo 5-letniego ucisku walczy teraz od 2 miesięcy z niezłomną odwagą o oswobodzenie stolicy Polski«. Wyraził przy tym nadzieję, iż niedługo już nastąpi całkowite wyzwolenie Polski.

(Dokładny tekst przemówienia w następnym numerze).

Poparcie St. Zjednoczonych dla rzadu polskiego w Londynie

Prezydent Roosevelt mianował nowego ambasadora przy rządzie polskim w Londynie. Ambasador ten p. Arthur Bliss Lane, wstępuje w miejsce dotychczasowego ambasadora, reprezentującego Stany Zjednoczone jednocześnie przy wszystkich rządach państw sprzymierzonych, których władze naczelne znalazły schronienie w Londynie. Mianowanie oddzielnego ambasadora specjalnie tylko dla utrzymania łączności z rządem polskim, jest w kołach politycznych oceniane jako wyraz poparcia dla naszego państwa, i to w okresie najtrudniejszych rokowań polskich z rządem ZSRR.

Według doniesień agencji »Associated Press« można tę nominację tłumaczyć dwojako. Naprzód, że wkrótce nastąpi załatwienie wszelkich spraw spornych polsko-rosyjskich i że wobec tego prez. Roosevelt postanowił mianować ambasadora. Z drugiej strony możliwe jest również, że Stany Zjednoczone działają całkowicie bez porozumienia z Rosją i nie biorą pod uwagę jej nastawienia w stosunku do rządu polskiego w Londynie. Postanowienie prez. Roosevelta może mieć również związek z sytuacją wewnętrzną w St. Zjednoczonych gdzie Polacy stanowią kilka milionów wyborców i jak wiadomo popierają w olbrzymiej większości rząd polski w Londynie.

„Nie smierc ale zwyciestwo"

haslem Warszawy walczacej juz od 2 miesiecy

Walka Warszawy nie tylko przechodzi do historii, ale staje się legendą, wobec której blednie wiele kampanii obecnej wojny światowej. Armiom Trzeciej Rzeszy udało się pokonać pierwszy opór Polski w 37 dniach, Belgia i Holandia padły w tydzień, Francja opierała się 41 dni, cała kampania bałkańska trwała 22 dni. Nowoczesne wojska krótko opierały się nawale czołgów, Stukas'ów i artylerii niemieckiej. Tymczasem samotne miasto bronione przez wojsko ochotnicze, pozbawione lotnictwa, broni pancernej i mające wsparcie artylerii (sowieckiej) zaledwie od 10 dni, broni się już 60 dni, dając w ten sposób przykład niesłychanego męstwa i poświęcenia w walce o wolność, odnosząc zatym moralne zwycięstwo.

Wokół stolicy

Ofensywa rosyjska pod Warszawą poczyniła znaczne postępy. Po zajęciu Pragi i oczyszczeniu pasa nadwiślańskiego, stworzono przyczółek mostowy na południe od miasta. Jednocześnie saperzy rosyjscy przystąpili do budowy mostów podwodnych, typu używanego w Stalingradzie. (Mosty te kładzione są tuż poniżej zwierciadła wody). Mogą one ułatwić przeprowadzenie większych sił na stronę warszawską. Małe oddziały przeprawiły się już obecnie, wspomagane przez naszą 28. dywizję, która częściowo wypędziła Niemców z Powiśla. Oficerowie łącznikowi sowieccy znajdują się obecnie przy sztabach wszystkich trzech dywizji działających w stolicy. Ogień baterii rosyjskich, kierowany często przez obserwatorów polskich, zwalcza skutecznie Niemców broniących Cytadeli, Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego oraz Dworca Gdańskiego.

Przesyłki powietrzne

W ciągu ostatniej dekady Warszawę odwiedzały bombowce Sprzymierzonych z Włoch, przynosząc broń i amunicję. Przed tym jeszcze nad stolicą pojawiły się za dnia mocne eskadry amerykańskich »latających twierdz«, które zrzuciły zapasy broni większe niż wszystko to, czego dostarczono razem w ciągu 5 poprzednich tygodni. Ukazanie się potężnej armady amerykańskiej nad stolicą wywarło wśród ludności wybuch niebywałego entuzjazmu. Wyprawa ta była przygotowana bardzo dokładnie w Anglii. Piloci nauczyli się topografii Warszawy i przećwiczyli zrzuty nad specjalnym polem doświadczalnym. Każda »forteca« niosła 2 tony ładunku. Lotnicy, którzy lądowali następnie na lotniskach za liniami rosyjskimi, oświadczyli iż pożary w stolicy widać było z odległości 70 km. Miasto robiło wrażenie całkowicie zniszczonego i zakryte było żółtym dymem pożarów. W ciągu innej wyprawy samoloty RAFu zrzuciły powstańcom amunicję niemiecką, zdobytą na froncie włoskim i nadającą się dla dział używanych przez obrońców Warszawy.

Począwszy od nocy z 13 na 14 września, również i Rosjanie rozpoczęli dostawy powietrzne dla stolicy. Ostatnio zrzucili oni 300 ton broni i żywności, tak potrzebnej głodującym od dawna żołnierzom i cywilom.

Niemcy czesciowo wycofuja sie

Niemcy zostali zmuszeni do częściowego wycofania się z Powiśla, a oddziały naszej 8. wywizji przeprowadziły z powodzeniem natarcie na wysunięte stanowiska wroga na Marymoncie.

Natomiast na południu doszło do zaciętych walk, w których stroną nacierającą były oddziały SS. Mianowicie po zniszczeniu mostu Kierbedzia (Niemcy wysadzili go w powietrze) Rosjanie musieli szukać przepraw nie na wprost Warszawy, gdzie brak mielizn a prąd jest bystry, lecz albo powyżej, albo poniżej miasta. Ponieważ sytuacja na północy ciągle nie była dostatecznie wyjaśniona (były nawet niemieckie przeciwnatarcia na Pragę), najłatwiej było organizować przeprawę w górze rzeki opodal Siekierek, tj. tam gdzie ostatnio znajdował się niemiecki most pontonowy. To tłumaczy, dlaczego Niemcy chcieli umocnić się w południowej części miasta i dlaczego przeprowadzili trzydniowe natarcie z towarzyszeniem ciężkiej artylerii, czołgów i samolotów nurkowych na Mokotów. W trudnych walkach, które się tam wywiązały, oddziały naszej 10. dywizji musiały ewakuować część ul. Puławskiej.

Jednocześnie Niemcy usiłowali odbić utracone pozycje na Marymoncie, jednak bezskutecznie.

Na prowincji

Ostatnie wiadomości podają; że 2. dywizja AK w rejonie Kielc zadała Niemcom znaczne straty. Pod Dobczycami w Małopolsce rozbito batalion policji niemieckiej. W Radomskim trwają walki.

Oddzial Armii Krajowej na Wolyniu



Oto znów zdjęcie, przedstawiające oddział bohaterskiej Armii Krajowej: poświęcenie sztandaru 23 pp. „Wołyń", w okresie walk zimowych na przełomie 1943/44 r. Fotografia ta w każdym swym szczególe przemawia do nas swym autentyzmem. Z prawej strony widać oficerów, z których jeden ma ranną rękę na temblaku. Obok dwie Polki. W głębi oddział prezentujący broń. Zdjęcie powyższe zamieszczone zostało w tygodniku „The Illustrated London News" z dnia 15.7.44 w grupie innych zdjęć Armii Krajowej, pod ogólnym tytułem: „Polska armia podziemna wykazuje opór dobrze zorganizowany".

Od Redakcji

Ze względów technicznych dołączamy nasz dodatek ilustrowany p. n. „Polska w obrazach" dopiero do numeru następnego. Cena numeru obecnego pozostaje wobec tego bez zmian.

Gen. Bor-Komorowski do Anglosasow

Wywiad na falach eteru z walczacej stolicy

Bohaterski dowódca Armii Krajowej i obrońca Warszawy, gen. dyw. Bór udzielił ostatnio kilku wywiadów prasowych, które znalazły w prasie europejskiej wielki rozgłos. Oświadczenia te przynoszą wiele arcyważnych szczegółów na temat obrony naszej stolicy, warunków w jakich prowadzona jest walka, wreszcie na temat pomocy udzielanej naszym żołnierzom przez Związek Sowiecki oraz W. Brytanię i Amerykę.

Pierwszy wywiad jaki się ukazał, pomieszczony został na łamach londyńskiego »Times'a« w dn. 15. 9, a udzielony był lotnikowi angielskiemu, który po ucieczce z niemieckiego obozu jeńców przedostał się do Warszawy i od początku bierze udział w jej walkach. W wywiadzie tym, danym jeszcze w pierwszych dniach września, gen. Bór zapytany w sprawie położenia Warszawy, odpowiedział:

Olbrzymie straty

— Jest ono bardzo poważne. Wyposażenie techniczne Niemców jest przygniatające; wytrzymujemy, mimo braku pożywienia i broni, jedynie dzięki bohaterstwu żołnierzy liniowych i nieugiętej woli całej ludności. Zbliżanie się wojsk sowieckich i walki powietrzne w ciągu ostatnich kilku dni osłabiły w pewnym stopniu niemieckie naloty na Warszawę, lecz bezpośrednia pomoc ze strony Sprzymierzonych jest gwałtownie potrzebna. Straty w mieście są olbrzymie. Widział Pan jak wielka część miasta leży w ruinach. Wszystkie gmachy publiczne zostały przez bombardowanie zburzone. Nie mogę Panu powiedzieć ilu cywilnych zginęło, wiem jedynie, że na jednym tylko odcinku, gdzie toczyły się ostre walki przez wiele dni, straciliśmy 7 ludzi na każdych 10-ciu. Gdy walka idzie na śmierć i życie, bolesne i ciężkie straty są nieuniknione.

Lotnik angielski napomknął o krytykach czynionych zagranicą i o wyrażonych opiniach, iż powstanie było przedwczesne. Generał Bór powiedział:

— Gdybyśmy nie byli porwali za broń w czasie około 1 sierpnia, nie bylibyśmy w stanie już nigdy walczyć, gdyż Niemcy rozpoczęli wyłapywanie naszych ludzi do kopania okopów lub celem wywiezienia ich z ziemi polskiej. Warszawa byłaby miastem opustoszałym. Niestety nie byliśmy w stanie uzgodnić naszej walki z dowództwem sowieckim. Liczne wysiłki czynione w tym kierunku nie doprowadziły do żadnego wyniku. Gdy powstanie wybuchło, zawiadomiliśmy o tym właściwe władze sowieckie przez radio za pośrednictwem Londynu.

Lotnik brytyjski poprosił generała Bora, by opowiedział mu coś niecoś o sobie. Generał Bór powiedział:

Od poczatku w kraju

— Jestem żołnierzem od r. 1918. Natychmiast po klęsce 1939 r. zacząłem pracować w armii podziemnej w Polsce, z początku w Krakowie, a później, od r. 1941 w Warszawie, jako zastępca dowódcy Armii Krajowej. Z chwilą aresztowania go przez Niemców zostałem mianowany dowódcą.

W sprawie pomocy dla Warszawy generał Bór powiedział:

— Jestem pewny, że Sprzymierzeni udzielą nam pomocy. Wiedzą czego potrzebujemy. Niezależnie od tego konieczným jest natychmiastowe przybycie do Warszawy misji Sprzymierzonych.

150 czolgów zniszczonych

Następny wywiad udzielony był — w drodze radiowej — przedstawicielowi amerykańskiej agencji prasowej »United Press«. W wywiadzie tym, ogłoszonym w wielu dziennikach w Anglii i Ameryce, gen. Bór zaznaczył co następuje:

— Cierpienia Warszawy są nie do opisania wielkie. Hasłem naszym musi być jedynie »Trzymać się za wszelką cenę«. Powstanie nasze nie było i nie jest daremne. Większość niemieckich linii komunikacyjnych została przecięta; od 7 tygodni Niemcy usiłują przywrócić ruch, jednak ponoszą przy tym wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Zniszczyliśmy ponad 150 czołgów niemieckich. Na ogół wytrzymujemy dobrze napór czołgów, natomiast bezsilni jesteśmy wobec artylerii. Po szeregu dni krwawych walk musieliśmy wobec przewagi materiałowej i liczbowej wroga opuścić Wolę, również zostaliśmy wyparci z zachodnich i północnych części miasta, zamykających dostęp do Wisły.

Zywcem pogrzebani

Codziennie giną setki ludzi. Pod gruzami wielu domów, szczególnie w dzielnicy nad Wisłą, tysiące ludzi jest pogrzebanych żywcem. Walczymy w strasznych warunkach. Żołnierze muszą oszczędzać amunicji. Cierpią przy tym głód i walczą w stanie zupełnego wyczerpania. Nieraz pełnią służbę pod ogniem przez 2 doby z rzędu.

Ludność cywilna czyni co może aby nam nieść pomoc. Postawa jej jest świadectwem bohaterstwa tym większego, że cierpienia są niezmierzone, — o wiele większe, niż można to sobie w ogóle wyobrazić. W czasie ostatnich bombardowań rozgrywały się sceny straszliwe. Wspaniałe zachowanie się ludności dodaje nam jednak zawsze ducha i sił.

Zbliżenie się frontu sowieckiego obudziło nadzieje rychłego uwolnienia miasta. Zrzuty sowieckie, które otrzymaliśmy, dowodzą, że Związek Sowiecki docenia znaczenie powstania warszawskiego. Mam nadzieję — zakończył gen. Bór — że nawiązanie łączności z wojskami sowieckimi przyczyni się do usunięcia trudności politycznych w naszych stosunkach z Rosją.

Prymas Hlond

wywieziony z Francji

Prymas Polski, kardynał Hlond, który do niedawna przebywał w miejscowości Bar-le-Duc we Francji „pod opieką" Gestapo, został przez Niemców wywieziony w nieznanym kierunku.

Jak podaje prasa, władze niemieckie próbowały go sobie zjednać, proponując mu, jeszcze przed dwoma miesiącami, stanowisko... regenta Polski, kardynał odmówił jednak, rzecz prosta. Papież za pośrednictwem nuncjusza w Berlinie zgłosił żądanie uwolnienia ks. Hlonda. Należy przypomnieć, że w r. 1940 prymas Hlond, przebywający wówczas w Lourdes, założył uroczysty protest przeciwko prześladowaniu katolików w Polsce.

Półtora miliona franków

zlozyl II Korpus na pomoc dla Warszawy

Żołnierze II korpusu W. P. opodatkowali się do wysokości 25% jednomiesięcznego żołdu na rzecz pomocy dla ludności Warszawy. Stanowi to pokaźną sumę 87.500 funtów szterlingów (1.500.000 frs).

Zbiòrka zagranica

Uchodźcy polscy w Ugandzie zebrali na pomoc dla Warszawy sumę 275 funtów ang.

Załoga ORP Ślązak złożyła 400 funtów ang.

Załoga polskiego statku handlowego „Tobruk" złożyła 150 funtów ang.

Na ten sam cel zarząd miejski Sztokholmu wypłacił 400 tysięcy koron szwedzkich.



Na gruzach niemieckich fortów

Obozy smierci

w Polsce

C E Ń Z U R A

Zabici

w obozie koncentracyjnym

W niemieckim obozie koncentracyjnym Buchenwald koło Drezna zabitych zostało ostatnio 7544 ludzi. Według twierdzenia urzędowego komunikatu niemieckiego, ponieśli oni śmierć od bomb angielskich w dn. 28 sierpnia., ze swej strony Londyn ogłosił, że w tym dniu żadne bombardowanie okolic Drezna przeprowadzone nie było.

Na liście zabitych znajduje się szereg wybitnych osobistości politycznych, które od dawna pozostawały w opozycji do rządów Hitlera. O ile nam wiadomo, w obozie tym więzieni również byli Polacy.

Zasluga Polakow

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa ogłosiło, że na 1900 latających bomb, zniszczonych przez lotnictwo Sprzymierzonych w czasie bombardowania W. Brytanii, 223 zostało strąconych przez lotników polskich. Stanowi to 12,2%.

II korpus na wywczasach

Po wielotygodniowych ciężkich bojach na wybrzeżu adriatyckim, uwieńczonych zdobyciem Ankony oraz wzięciem dużej ilości jeńców i sprzętu niemieckiego, oddziały polskie wchodzące w skład II korpusu zostały wycofane na dobrze zasłużony odpoczynek. Podobne zluzowanie miało już miejsce po walkach o Cassino i Piedimonte.

Ponad tysiąc żołnierzy polskich przyjętych zostało ostatnio na specjalnej audiencji przez papieża Piusa XII.

Żołnierze II korpusu noszą, jak podaje prasa, własną oznakę: białą syrenę na czerwonym tle czyli odmianę herbu Warszawy.

WYTRWAMY

Wojna łamie, ale wojna również hartuje charaktery.

Próbowano nas łamać wielokrotnie i na różne sposoby. Pesymiści twierdzili, że nie dźwigniemy się po 1 i 17 września 1939, że klęska francuska zabije w nas resztki nadziei, a pięć lat znęcania się różnych okupantów nad naszym narodem wystarczy dla jego zguby. Ileż to razy butne fanfary obwieszczały rzekome i „ostateczne" zniszczenie wojska polskiego! Ileż to razy stwierdzano cynicznie, że Polska już nie powstanie, że się nie odrodzi, że nie ma już dla niej miejsca na mapie ujarzmionej i podzielonej Europy!

A przecież żadna z tych przepowiedni czy pogróżek nie miała się sprawdzić, bo sprawdzić się nie mogła!

Wojna nas nie złamała. Wojna zahartowała nas i umocniła w przeświadczeniu, że bez wolnej i naprawde niepodleglej Polski — nie ma wolnej i naprawde niepodleglej Europy.

Wiele widzieliśmy i słyszeliśmy tutaj w Szwajcarii, skazani na zamknięcie jakby w szklanej kuli, dokoła której palił się cały świat. Jedno wszakże nie ulegało nigdy wątpliwości, a mianowicie: świadomość, że los naszego narodu, który tyle wycierpiał ale ani na chwilę walki nie poniechał, będzie w ostatecznym obrachunku sprawdzianem celowości tej wojny.

Albo odzyskamy to, co nam sie slusznie nalezy — i wtedy wojna bedzie wygrana, albo zyciowe nasze prawa nie zostana uszanowane i wowczas nawet wygrana wojna przyniesie ze soba przegrany pokoj.

Nie łudźmy się, że bliski już koniec zawieruchy światowej będzie dla nas łatwy. Świadectwo nieśmiertelnego czynu Warszawy wskazuje, że na niejeden jeszcze wysiłek zdobyć się będziemy musieli, ażeby wolę swoją w tym kataklizmie dziejowym tym zdecydowaniej zaznaczyć. Ale cokolwiek by się stało, jedno jest pewne: **zbyt twardo hartowala nas historia, azebysmy poszli pod czyjekolwiek jarzmo.**

Droga nasza jest jeszcze daleka, ale cel jasny, przed nikim i nigdy nietajony, sumienie i ręce czyste. Nie walczymy o cudze, bronimy swego, do swego i swoich jedynie chcemy wrócić i dom swój — rozwalony orkanem wojny — na nowo i po swojemu, własnymi rękoma budować. A że serca mamy gorące i niedolą życia zahartowane, od celu zaś swego nigdy odwieść się nie damy, przeto nie możemy przegrać.

Niejeden z nas, przekraczając granicę szwajcarską kilka lat temu, słyszał dokoła siebie głosy trwogi, ogarniającej ludzi słabego ducha. Trzeba było wówczas — jak po wrześniu 1939 — wiele siły, ażeby nie upaść i nie zwątpić. Ażeby nie pójść na lep tej propagandy, która usiłowała wówczas (podobnie jak i dzisiaj to czyni) zatruć naród cały, wołając: Ugnij karku! Wydaj z siebie Quislinga! Nie ma już dla ciebie ratunku!

Ale naród nasz ów ratunek znalazł. Znalazł go w gorącej wierze w zwycięstwo sprawiedliwości i prawa na ziemi, znalazł go — w walce. A że się nie mylił, choć poniósł i ponosi wciąż najcięższe ofiary — potwierdza to dzisiejszy tryumfalny pochód Sprzymierzonych przez całą Europę, pochód na czele którego na wszystkich frontach maszeruje żołnierz polski, wierny syn swego narodu.

Nie danym nam było, jak dotąd, brać udziału w tym pochodzie. Ale to, do czego zmusiły nas okoliczności i co zostało nam nakazane — staraliśmy się wykonać tak samo dobrze, jak w innej sytuacji wykonalibyśmy każdy rozkaz bojowy. Wygraliśmy tutaj inną, równie może ciężką walkę: walkę o przetrwanie, o zachowanie swej tężyzny duchowej i fizycznej w takim stanie, że każdej roboty, której zażąda od nas Kraj, podjąć się będziemy mogli i podejmiemy.

Marsz nasz do domu będzie marszem twardym. Ale w tym domu **my sami bedziemy gospodarzami.** Za ciężkie mieliśmy dotąd życie i za wiele już tułaliśmy się po świecie, ażeby ostatnie fale wojny potrafiły nas złamać.

My wytrwamy. *(Miż)*

301 dywizjon

»obroncow Warszawy«

Wódz Naczelny gen. Sosnkowski wydał rozkaz do 301 dywizjonu lotniczego, dziękując jego załogom za akcję niesienia pomocy Warszawie. Dywizjon poniósł w tej akcji wielkie straty. Zginęło 15 załóg, to jest tyle co wynosi całkowity etat. Za ofiarność w dostarczaniu broni i amunicji oddziałom Armii Krajowej dywizjon odtąd będzie nosić nazwę dywizjonu „Obrońców Warszawy".

Szwajcaria patrzy na Warszawe

Glosy sympatii i podziwu dla walczacej stolicy

Już pierwsze dni walk w Warszawie poruszyły opinię i prasę całego świata. Im bardziej jednak walki te się rozpalały, tym głębiej utrwalał się w niezależnej opinii światowej szacunek i podziw dla żołnierza Armii Krajowej, broniącego się uparcie na ruinach naszej niezłomnej stolicy.

Głosy całej bez wyjątku prasy szwajcarskiej, podobnie jak głosy wolnej prasy całego świata, wyrażają równie gorącą sympatię dla Warszawy i Polski. Niesposób wszystkich tych głosów przytoczyć, ograniczamy się przeto do zacytowania pism najbardziej poczytnych, z których niejedno znane jest również za granicą.

Powstanie — symbolem niezlomnosci

Georges Rigassi pisze w „Gazette de Lausanne" o sytuacji Polski pod okupacją co następuje: „Jest już udowodnione, że Niemcy pragnęli nie tylko ujarzmić ale, ściśle mówiąc, chcieli naród polski zniszczyć... „Zapełniono obozy koncentracyjne tysiącami więźniów, tysiące Polaków rozstrzelano, tysiące wypędzono z zagród ojczystych, zesłano do Niemiec. Kraj został obrabowany i zrujnowany, zniszczono jego instytucje historyczne, jego ogniska życia umysłowego. Przez pięć długich lat Polska cierpiała pod pręgierzem niesłychanych gwałtów, i niewybaczalnych zniewag, o których powoli zaczynamy się dowiadywać po pięciu latach milczenia i całkowitego odcięcia od świata.

A jednak nic nie złamało tego nieustraszonego narodu, ożywionego nieugiętą wolą życia i odzyskania niepodległości. Pomimo wszelkich wysiłków zwycięzców, nie znaleziono w narodzie polskim Hachy ani Quislinga. Pogrążony w żałobie, pozbawiony wszelkiej pomocy z zewnątrz, osłabiony prześladowaniem i zesztywniały w bólu, naród polski nigdy nie pozwolił się powalić, dając wiele przykładów zdecydowania i niezłomnego patriotyzmu. Szlachetny ten naród nigdy nie przyjął narzuconego mu przymusu, ponieważ nie można ujarzmić duszy; Polacy okazali się narodem mocnych charakterów szczególnie w trudnych sytuacjach".



Gen. OMAR BRADLEY
d-ca 12 amerykańskiej grupy armii

Poczatek i koniec w Warszawie...

A oto co pisze „Bund" w artykule wstępnym:

„I teraz właśnie, gdy wojna wydaje się zbliżać do końca, Polska pojawia się znowu na pierwszym planie wydarzeń wojennych. Powstanie w Warszawie przyniosło nowy dowód zaciętej woli życia Polski i zwróciło uwagę całego świata na polską stolicę. Powstanie to ma symboliczne znaczenie. Wojna rozpoczęła się od najazdu na Polskę i powinna się skończyć jej zmartwychwstaniem. Tego oczekują Polacy, którzy za ciężką walkę prowadzoną od pięciu lat, za niezliczone ofiary i za wielki wkład materialny i moralny w sprawę sprzymierzonych, spodziewają się sprawiedliwego pokoju, a z nim pełnej swej niepodległości i wolności".

Warszawa i Paryz

„Gazzetta Ticinese" pisze: „Warszawa, jak to powiedzieliśmy, pozostała daleko za Paryżem, gdzie FFI generała Koeniga, wojskom pancernym gen. Leclerc oraz rządowi gen. de Gaulle Anglicy i Amerykanie udzielili przywileju i zaszczytu wyswobodzenia własnej stolicy. Warszawa, starsza siostra Paryża, staje się na krzyżowej drodze okupacji niemieckiej jego wydziedziczoną siostrzycą w chwili wyzwolenia".

Warszawa i Stalingrad

„La Liberté" w obszernym artykule wstępnym snuje następujące uwagi: „Zadaniem nas, katolików, jest głosić bohaterstwo Warszawy, wzywać wszystkich o pomoc dla niej i prosić Boga o ocalenie męczeńskiego miasta. Podziwiano kiedyś odwagę obrońców Stalingradu. Nie zapominajmy, że Stalingrad miał poparcie olbrzyma rosyjskiego; Warszawa jest sama".

„Nadludzka walka Warszawy ma znaczenie i doniosłość o wiele większą aniżeli zasięg interesu narodowego polskiego. Polska jest bojownikiem najwyższych wartości moralnych. Wbrew wrogom, którzy uczynili wszystko, by siać nienawiść, zgnębić jednostkę, zdusić myśl ludzką i zwalczyć Boga — Polska głosi wiarę w Boga, miłość bliźniego, wolność myśli ludzkiej i wolność człowieka, którą pojmuje w sposób chrześcijański i katolicki«.

Pomoc dla Warszawy a Rosja

Prawie cała prasa szwajcarska zamieściła wiadomości o ciężkiej sytuacji obrońców Warszawy w pierwszych dniach września i wezwania o pomoc nadchodzące ze stolicy. Ówczesne stanowisko Rosji osądzano bardzo surowo. (Jak wiadomo, począwszy od 13/14. 9. Sowiety udzielają obrońcom Warszawy pomocy zrzutami broni i żywności oraz wsparciem artyleryjskim i lotniczym).

»Die Tat« stwierdzała: »W Polsce Niemcy korzystają z tego, że stosunki pomiędzy Rosjanami a polskim ruchem podziemnym, który w większości sympatyzuje z rządem Mikołajczyka, pozostawiają wiele do życzenia. Przede wszystkim dramatyczna jest sytuacja w Warszawie, gdzie partyzanci trzymają wielkie połacie miasta, ale grozi im zguba, gdyż Rosjanie nie dopuszczają dowozu żywności i amunicji«.

»National Ztg« tak oceniała ówczesne położenie: »Postawa Rosjan pod Warszawą i odmowa zezwolenia dla Anglo Amerykanów na zaopatrywanie z lotnisk rosyjskich Armii Podziemnej, wyraźnie wiernej rządowi emigracyjnemu, wywołały rozgoryczenie nie tylko w kołach polskich, ale również anglosaskich...«

To samo stwierdza »Neue Zürcher Ztg« w słowach: „Postawa Rosjan w tej sprawie spowodowała rozgoryczenie nie tylko wśród Polaków, ale i w szerokich kołach zachodnich Aliantów. Cały epizod wróży mało dobrego sprawie pojednania polsko-rosyjskiego i w ogóle współpracy międzynarodowej".

„Basler Nachrichten" pisały o pomocy rosyjskiej co następuje: „Wątpimy, by gen. Bór nie był wdzięczny za pomoc rosyjską. Ale ona nie nadchodzi. Pewnego dnia upadnie on wraz ze swymi towarzyszami ku wspólnej radości Niemców i polskiego „Komitetu Wyzwolenia". Chciałoby się powiedzieć: „Oto zeszli się Herod i Piłat w przyjaźni..."

Zdaniem „Tribune de Genève": „Postawa Moskwy w tej sprawie nie ma w sobie nic uspokajającego, zarówno w stosunku do Polski jak i w stosunku do innych sąsiadów".

(Dokończenie na str. 4)

Spiewnik popularny

Każdy skądś przecie pochodzi:
ten z Krymu, ten z Walii, ten z Łodzi.
A ja pochodzę od młodu
z białośpiewnego ogrodu,
z doliny, z olszy i z rzeki
dalekiej.

Tam — tajemnicze moczary,
i cmentarz, przy nim dąb stary,
i napolioński gościniec,
zarosły czasu wikliną;
mówiono o nim, że płynie,
bo płynął...

Tam był nasz dom i olszyny,
cerkiewka stara i młyny,
i bzy w liliowej poświecie,
o których pieśni mówiły,
że najpiękniejsze są w świecie, —
bo były.

Poeci przeszli tamtędy,
zmienili ziemię w legendy:
gdzie spojrzeć, tam wschodzą słowa,
gdzie dotknąć, tam harfa jęknie.
O moja ziemio widmowa,
śnij pięknie!

Można mnie stamtąd wyrzucić,
można mi kazać nie wrócić,
można mnie z żywych wymazać,
wygnać, przepędzić za płoty,
ale jak można zakazać
tęsknoty?

STANISŁAW BALIŃSKI

JU 88

Była godzina szósta rano. Pogrążony w błogim półśnie leżałem na łóżku w »dispersalu« (miejsce pobytu na lotnisku w stanie półpogotowia. Przyp. Red.). Gdzieś daleko, niewyraźnie zabrzęczał dzwonek telefonu. Po paru sekundach przeraźliwy sygnał dyżurnego telefonisty wyrwał mnie całkowicie z drzemki.

Zerwałem się i już w biegu dostrzegłem grzebiącego się spod góry koców na sąsiednim łóżku Ksawerego. Bah! Bzzz! — przeleciała z sykiem rakieta. Z baraku już biegli mechanicy. 25.000 ponad bazą! — doleciał mnie już w maszynie głos telefonisty. Zapięcie pasów spadochronu i bezpieczeństwa było dziełem jednej chwili. Mechanik wprawnym ruchem dołączył wąż tlenowy do mej maski. Gotowe — kontakt! Zawył rozrusznik, śmigło wolno obracało się — więcej gazu — skoczył! Zdmuchując błękitne dymki z rur wydechowych śmigło rozcięło powietrze, silnik zadudnił i zaraz zaczął pleść coś trzy po trzy jak stara plotkarka.

Kołując na start spostrzegłem, że Ksaweremu maszyna nie chce zaskoczyć. Lecę sam! 1300 mechanicznych koni Spitfire'a zawyło na pełnych obrotach. Leniwie i niechętnie samolot ruszył po gładkiej powierzchni pasa startowego na lotnisku, aby po kilkunastu metrach, najwidoczniej widząc, że i tak już nic nie pomoże z wdziękiem zadarłszy ogon zacząć nabierać pędu. Po chwili byłem już w powietrzu. Pnąc się w górę sprawdzam wskazania instrumentów, strzałki pulsują lekko, wysokościomierz wskazywał kolejno 3, 5, 7, 10 tysięcy stóp. Z »operation« (wydział operacyjny, z którego śledzony jest i kierowany lot) podają mi kurs. Po kilkunastu minutach jestem na wysokości 25.000 stóp. Redukuję obroty, sprawdzam wskazania zegara tlenu i nareszcie mam czas rozglądnąć się wokół siebie.

W dole daleko ciemna masa ziemi, spowita w błękitnawe woale dymów i mgieł. Nade mną ciemny błękit nieba. Nad horyzontem pomarańczowa tarcza słońca powoli winduje się w górę. Jest cicho i spokojnie. W słuchawkach radia znowu głos kontrolera: »Okrążenie w lewo«. Po chwili znowu: »Z prawej strony samolot. Uwaga, to nieprzyjaciel!«

Jakby we mnie piorun uderzył. Tego się nie spodziewałem! Rzut oka w prawo, a zamieram: nie dalej jak 500 metrów ode mnie mija samolot. Widzę dokładnie lekko ścięte skrzydła — wysunięte do przodu silniki, wysoki stateczník kierunkowy. Junkers 88. Przez mózg przelatuje huragan myśli. Co robić? Lecz ręce pracują już same, automatycznie. Wyje silnik na pełnym gazie. Zapala się czerwony krąg celownika, palce lewej dłoni odbezpieczają spust działek i karabinów maszynowych.

Kładę maszynę na bok i ściągam gwałtownie. Spitfire wyrzyskuje w górę i waląc się przez plecy zjeżdża w dół. Szukam oczyma niemieckiego bombowca. Zmieniam się cały we wzrok. Jest. Wylatuje ze słońca piką w dół. Zobaczył mnie! Kurczę się cały z dziwnego napięcia nerwów. Nie obchodzi mnie nic, nie widzę nic prócz sylwetki Ju. Zbliżam się prędko, gdy wtem Niemiec przewraca maszynę na plecy i wali się w dół. Powtarzam za nim manewr. Pilot niemiecki musi być asem, bo wyprawia na swym bombowcu niesamowite cuda, nie dając mi ani przez sekundę okazji do strzału. W takich wariackich piruetach zjeżdżamy aż do samej ziemi. Zacinam się, przecież kiedyś musi wyprowadzić do spokojnego lotu.

Niesłychane podniecenie mija, przemieniając się w inną wolę: mordu. Jesteśmy na 3000 stóp, gdy Niemiec wyprowadza z ostatniego wywrotu i kładzie maszynę w duszony skręt w lewo. Jestem od niego około 300 metrów z lewej, nieco wyżej. Okazja! W ułamkach sekundy sprowadzam go na celownik. W duchu krzyczę: »Pamiętaj, większa poprawka niż myślisz — większa poprawka!« Ju leży pięknie w celowniku. Naciskam spust. Pah, pah, pab, trrr!! szczekają działka i terkoczą kaemy. Czerwone i żółte ogniki skaczą po gondoli lewego strzelca. Jednocześnie nade mną i nieco z boku przelatuje rój różowych nitek wybiegających z pozycji tylnego strzelca niemieckiego samolotu. To szwab wali do mnie ładunek za ładunkiem. Brr! Jakieś to niemiłe! Mimowoli przeciągam ogniem po całym Ju i o radości, czerwone nitki urywają się. Mój Boże! Ja chyba zabiłem niemieckiego strzelca.

Tymczasem Ju rozpaczliwym ślizgiem w dół ucieka mi z celownika. Za lewym silnikiem ciągnie się smuga czarnego dymu. Nie kłęby, ale czarna smuga. W tym momencie zauważam, że jesteśmy nad morzem. On i ja, wokół sina pustynia wody, niemy świadek śmiertelnego dramatu. Ju leci tęraz kilka stóp nad falami. Zbliżam się z tyłu. Sylwetka rośnie w celowniku. Zaciskam zęby! Nie spadł! Leci! Krew wali przez serce i huczy w głowie.

Musi spaść! Musi! Z około 250 m walę krótką serię. Strzelają tylko kaemy. Amunicja do działek skończyła się. Zbliżając się walę serię za serią. Ogarnia mnie dziwna pasja. Przez zaciśnięte zęby rwą się słowa: »To za Warszawę, to za Władka, a to za małą gęsiarkę zastrzeloną na polskim ugorze ogniem km. niemieckiego bombowca i to za Krysię!«

Niemiec ratuje się lekkimi ruchami w prawo i w lewo. Mimo to podchodzę na 50 m i walę znowu. Z lewego silnika bucha kłąb czarnego dymu, ale w tym momencie terkotanie kaemów ustaje. Skończyła się amunicja. Unikając zderzenia wyrywam w górę na bok. Co za głupie uczucie. Jestem bezbronny. Ju leci, a raczej wlecze się nad wodą z dymiącym silnikiem.

Odprowadzam go tak jeszcze przez około 5 minut. Ciągle leci. Niemal że płacząc ze złości decyduję się zawrócić. Benzyna już się kończy... Krótkie spojrzenie po zegarach. Wszystko w porządku i kurs 110. Gdy po dziesięciu minutach lądowałem na lotnisku, wysiadającego z maszyny, pochmurnego jak noc, powitały rozradowane twarze mechaników. Czego ci idioci się cieszą? Jestem zły na wszystkich a najbardziej na samego siebie. Dopiero oficer informacyjny wyjaśnia sytuację. Operation podało, że w minutę po moim zawróceniu skończył się lot niemieckiego samolotu, a 8 Spitfire'ów lecących mi na pomoc znalazło na wodzie w miejscu, gdzie ostatni raz zauważono Niemca, dużą plamę oliwy.

Życie jest piękne. Jestem wesoły jak szczygieł i rozemocjonowany, co jednak nie przeszkadza mi, porzucając nawet pisanie raportu, załadować się do lory i zajechać na pełnym gazie do kasyna. Zapomniałem na śmierć! Dziś niedziela, a więc na śniadanie będzie boczek i — jajko. Cóż wobec tego znaczy jeden Ju 88? *)

K. Stembrowicz

*) Przedruk z dwutygodnika „Skrzydła", Londyn, nr 14/391.

Mleko i jaja w proszku

Anglia musi już od dawna sprowadzać znaczną część żywności z zagranicy. W czasie wojny trudności związane z transportem morskim stały się szczególnie dotkliwe. Technika stanęła wobec konieczności rozwiązania dwóch zagadnień: po pierwsze trzeba było jak najbardziej zmniejszyć objętość i ciężar materiałów, które miały być przewożone, po drugie znaleźć wygodne sposoby zapobiegania ich psuciu się w czasie transportu.

Psuciu się żywności można zapobiegać przez zamrażanie, ale to wymaga specjalnych statków i wagonów chłodniczych. Można robić konserwy w puszkach, to jednak wymaga dużych ilości blachy cynowanej. Ponadto oba te sposoby nie tylko nie zmniejszają masy wymagającej transportu, ale jeszcze ją powiększają o ciężar puszek lub urządzeń chłodniczych.

Znany jest od dawna sposób ochrony żywności przed psuciem, polegający na suszeniu. Żywność psuje się i rozkłada tylko wtedy, gdy zawiera wodę. Wystarczy usunąć z niej wodę całkowicie lub przynajmniej w znacznej części, ażeby uzyskać trwałość prawie nieograniczoną. Ten sposób konserwacji ma tę wielką zaletę, że materiał wysuszony jest znacznie lżejszy od świeżego i ma mniejszą objętość, co ułatwia transport.

Suszenie jarzyn i owoców dla przechowania ich przez kilka miesięcy jest powszechnie znane. W Anglii prowadzono specjalne badania nad tą sprawą od roku 1924 na stacji doświadczalnej w Long Ashton. Zajęto się tam przede wszystkim śliwkami, których suszenie jest zresztą w Europie bardzo rozpowszechnione. Jednak sposób opracowany w Anglii różnił się od zwykłego tym, że zamieniano śliwki na suchy proszek, który po zmieszaniu z wodą i małą ilością cukru daje gotową konfiturę. Proszek taki ma objętość 6 do 7 razy mniejszą niż świeże owoce. Tak samo można zamieniać na proszek jabłka, owoce morwy i inne.

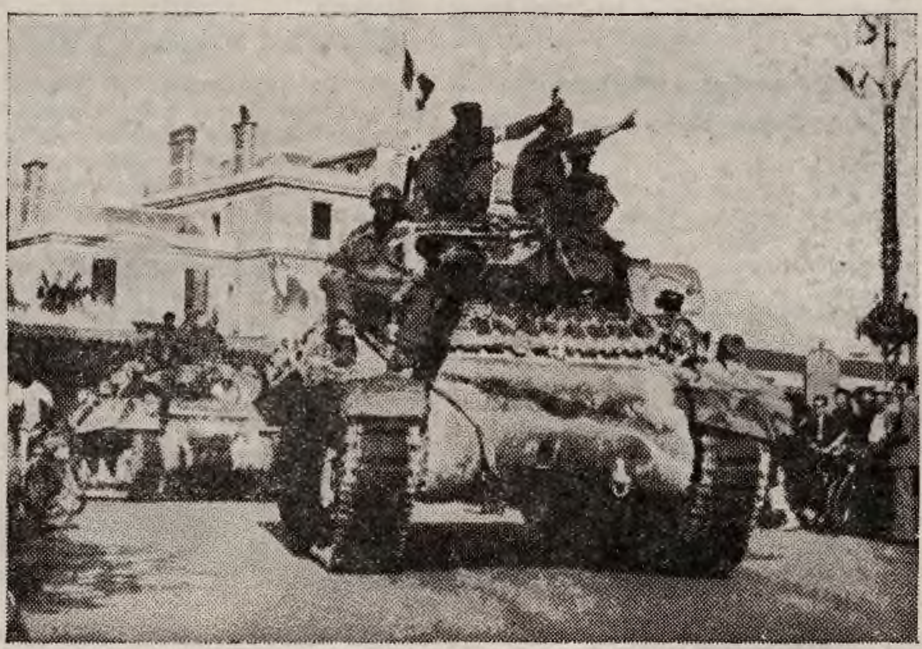
Wielkie znaczenie ma obecnie zamiana mleka i jaj na suchy proszek. Mleko w proszku było używane w Anglii już w czasie poprzedniej wojny, od tego czasu jednak technika suszenia zrobiła ogromne postępy i dzisiaj mleko zrobione z proszku trudno odróżnić od świeżego. Mleko w proszku zajmuje cztery razy mniej miejsca niż skondensowane i daje się wygodnie przechowywać i przewozić w pudełkach. Nie zawiera ono co prawda witaminy C, ale ta znajduje się obficie w innych składnikach naszego pożywienia.

Odwodnianie mleka odbywa się w ten sposób, że rozpyla się je w dużym zbiorniku, przez który przechodzi prąd ciepłego powietrza. Z kropelek mleka wyparowuje szybko woda i na dno opada suchy proszek. Inny sposób polega na wtryskiwaniu mleka na gorącą powierzchnię obracającego się cylindra, na którym pozostaje cienka warstewka wysuszonego mleka, zeskrobywana następnie przez nóż przylegający do powierzchni cylindra.

Od trzech lat Anglia przywozi także ogromne ilości jaj w proszku. Jest to znacznie łatwiejsze niż przywożenie pokarmu dla kur, lub też całych jaj, zawierających dużo wody. Jaja w proszku mają tę samą wartość odżywczą co świeże. Odwodnienie mięsa nastręcza dotąd duże trudności techniczne, ale i ta sprawa jest już na drodze do szybkiego rozwiązania.

Przewiduje się, że po wojnie fabrykacja mleka, jaj i innych pokarmów w proszku będzie dalej prowadzona w wielkich rozmiarach. Będzie to ułatwiać przewożenie żywności do krajów, które jej potrzebują. Ponadto odwodnienie umożliwia magazynowanie mleka, jaj itp. w tych miesiącach, kiedy wytwarza się ich więcej, a zużywanie w zimie, podobnie jak dotąd robiono z niektórymi owocami.

Niektórzy uczeni angielscy twierdzą nawet, że np. mleko ciekłe może w przyszłości zupełnie zniknąć z handlu. Będzie się kupować proszek w sklepie spożywczym, a mleczarze staną się tylko wspomnieniem. Jeżeli nawet tak daleko nie pójdziemy, to jednak można już stwierdzić, że wojna obecna przyniosła niemałe postępy w sposobach zaopatrzenia ludzkości w żywność.



Czołgi amerykańskie, witane entuzjastycznie przez ludność, przejeżdżają przez miasta francuskie

Szwajcaria patrzy na Warszawe

(Dokończenie ze str. 3)

„Le Courrier de Genève" oświadcza: „... obserwując sposób postępowania Moskwy, można powątpiewać w szczerość intencji Kremla".

Najsurowszy był w tej kwestii sąd „Bundu": W ciągu tej wojny rząd sowiecki nie okazał nawet swym wrogom tyle surowości i braku pojednawczości ile teraz okazuje żołnierzom wolności w Warszawie. I to tylko dlatego, że wojsko podziemne słucha rozkazów polskiego rządu w Londynie, którego jedynym z kolei grzechem jest to, że obstaje przy pewnych prawach Polski. Upór Kremla, graniczący z okrucieństwem, spowodował również w krajach anglosaskich uczucia niesmaku i niezadowolenia".

Co sie Polsce nalezy

Walka Armii Krajowej w Warszawie wzbudziła ogólny podziw i pomogła w zrozumieniu faktu, iż żaden Polak nie zgodzi się na okupację swego kraju. Stwierdzając to prasa szwajcarska podkreśla, iż Polska musi odzyskać pełną niepodległość.

„Liberté" ujmuje to w sposób następujący: „W wojnie tej Warszawa walczy nie tylko o swój byt, ale o panowanie ogólnoludzkich ideałów. Te cierpienia winny zapewnić Polsce los godny jej przeżyć".

Przytaczając ten głos „Gazette de Lausanne" dodaje od siebie: „Któryż Szwajcar nie podpisałby się pod tą oceną? Z Norwegią, Grecją, Holandią, wraz z wszystkimi narodami cierpiącymi i walczącymi przeciw ciemiężcom, Polska stała się symbolem wolnych narodów i sumienia świata: jest ona w najwyższym stopniu symbolem wolności w Europie.

Świat będzie mógł osądzić tę wojnę i istotne zamiary zwycięzców zależnie od sposobu rozwiązania sprawy polskiej. Ludzkość okryje się hańbą, jeśli by ten kraj, który poświęcił wszystko dla honoru i wolności, miał jeszcze raz stać się łupem gwałtu i ofiarą niesprawiedliwości".

Podobnie pisze „Berner Tagblatt":

„Jak byłoby można mówić o sprawiedliwości, gdyby te ofiary nie miały przynieść pożądanych wyników? Jeśli świat ma sumienie, to w chwili zakończenia wojny będzie musiał przypomnieć sobie polskie czyny wojenne, uczcić je i stwierdzić, że Polska zasłużyła sobie na niepodległość".

„Polskie dziedzictwo"

Nakładem f. La Concorde w Lozannie ukazała się właśnie cenna praca F. L. Schoella pt. „Patrimoine Polonais" (Polskie dziedzictwo). Jest to zbiór 16 szkiców literackich, obejmujących — poza Kochanowskim — postacie i dzieła literatury pol. z XIX i XX wieku. Cena 5.— fr.

Tę bardzo na czasie pojawiającą się książkę zawdzięczamy aktywności szczerego przyjaciela Polski i znawcy naszej kultury prof. Fr. S. Schoella, Francuza z Alzacji, żonatego z Polką a osiadłego w Szwajcarii. W polskim dziale swego sporego a różnorodnego dorobku pisarskiego posiada on przede wszystkim przekład wielkiej powieści Reymonta „Chłopi", wydany w Paryżu w r. 1925. Niniejsza jego praca ma na celu urywkowe zapoznanie obcych ze spuścizną literacką polskiej kultury, której on sam jest szczerym wielbicielem.

Dla Polaka jednym z najciekawszych rozdziałów będzie wstęp autora, który opowiada dzieje swego zainteresowania się polską literaturą i językiem. Okazuje się, że najpierw pobudziły jego młodą, uczniowską wyobraźnię dzieje Polski w okresie rozbiorów, szczególnie postać Kościuszki, później zaś ok. r. 1900 pochłonęła go całkowicie „Trylogia" Sienkiewicza. Podczas studiów we Francji dostał się F. L. Schoell w środowisko polskie, co poddało mu szczęśliwą myśl uczenia się naszego języka — myśl, która jednak miała spełnić się dopiero podczas tamtej wojny światowej przy sposobności... dłuższego pobytu w niewoli niemieckiej.

Książkę tę możemy gorąco polecić naszym czytelnikom jako upominek dla tutejszych przyjaciół. Ze swej strony z całego serca życzymy autorowi spełnienia tego, co wyraził w ostatnim zdaniu wstępu:

„Autor będzie się czuł zadowolony, jeśli uda mu się dać czytelnikowi niepolskiemu wrażenie, że polskie dziedzictwo literackie jest jednym z najpiękniejszych i najponętniejszych w Europie, czytelnikowi polskiemu zaś, że istnieje przynajmniej jeden Francuz, który, czerpiąc dowolnie z tej spuścizny od lat przeszło trzydziestu, doznaje poczucia iż się osobliwie wzbogacił".

Pogonicz

COŚ DO ŚMIECHU

Pocieszyli go

Dwóch lekarzy kłóci się przy łóżku chorego na temat choroby. Kłótnia jest coraz żywsza. Wreszcie jeden z nich powiada:

— Sekcja po śmierci chorego przyzna mi rację, zobaczy pan.

Czy chory?

Matka: — Nasz Antoś zwariował, pocałował kucharkę.

Ojciec: — Jeżeli zwariował, to dlaczego nie całuje pieca kuchennego?

Niepotrzebny swiadek



— A teraz dość, mój mały. Uciekaj stąd prędko!

Wyzdrowial

Pewien bogaty Szkot leżał ciężko chory w szpitalu.

— Jak wyzdrowieję — powiada lekarzowi — daruję szpitalowi sto funtów.

Dzięki starannej opiece wyzdrowiał wkrótce, opuścił szpital i odtąd nie było o nim słychać.

Po dłuższym czasie spotyka go lekarz na ulicy.

— Przyrzekł pan w czasie choroby sto funtów na szpital — przypomina mu.

— Ja to przyrzekłem? — dziwi się Szkot — sam pan widzi jak wysoką miałem gorączkę.

Ona go zastąpi

Andrzej zaziębił się tak mocno, że dostał chrypki i mówił ledwie szeptem.

Poszedł więc do domu lekarza obozowego, puka i pyta otwierającą mu drzwi piękną Gritli, naturalnie szeptem:

— Czy pan doktór jest w domu?

— Nie, nie ma, chodź pan bliżej — odpowiada Gritli, której Andrzej nie był niemiły.

Nie jest tak zle!

Szedł pijak ulicą w ten sposób, że jedną nogą stąpał po chodniku, a drugą po ścieku. Zbliża się do niego policjant, przypatruje mu się uważnie i powiada:

— Panie ładny, chodź pan ze mną do domu. Urżnął się pan.

— Chwała Bogu — odpowiada zawiany — a ja myślałem, że jestem kaleką!

Mnich, pastor i panna

Pewnego razu dwaj przyjaciele, ksiądz i pastor, podziwiali wspaniały krajobraz górski, rozciągający się z przełęczy Scheidegg. Chcąc księdzu dokuczyć pastor powiada:

„Niech mi ksiądz powie, dlaczego te tam dwie góry, Mönch (mnich) i Jungfrau (panna) tak się ciągle razem trzymają?"

„To nic nie szkodzi — odparł ksiądz — gdyby tam zamiast mnicha był reformowany pastor, to ta druga góra już dawno nie byłaby panną".

Podstepna

— Wiesz, ta Rösi to jest podstępna żmija! Najpierw jest dla mnie bardzo miła... potem zaprasza mnie nawet do siebie na nockę a potem...

— A potem nie chce cię wpuścić?

— Znacznie gorzej: podpiłowała drabinkę!

Nie mozemy...

W związku z licznymi zapytaniami Szanownych Czytelników, redakcja zawiadamia, że „Goniec Obozowy" nie może, niestety, przystąpić do zorganizowania zbiorowej prośby o ponowne wprowadzenie zaciemnienia.

Lamacze betonu i stali

Saperzy brytyjscy zastosowali przy przełamywaniu niemieckich umocnień z betonu i stali cały szereg specjalnych narzędzi, rozwiniętych dopiero w ciągu tej wojny i dotychczas trzymanych w ścisłym sekrecie. Niektóre z nich wykazały pełną wartość już na »wale atlantyckim«, inne zaś zachowuje się jeszcze w odwodzie na dalsze potrzeby, jak np. na »linię Zygfryda«. Ten sprzęt wojenny przydzielony jest specjalnej formacji wojska, noszącej nazwę »Assault Royal Engineers« czyli »Królewscy saperzy szturmowi«. W ślad za niedawnym naszym artykułem o miotaczach płomieni podajemy tym razem szczegóły nowoujawnionej a bardzo ciekawej machinie wojennej, stanowiącej broń tych saperów.

Jest to rodzaj czołgu zwany »Avre« — skrót oficjalnej pełnej nazwy »Armoured Vehicle Royal Engineers« — czyli po polsku »saperski wóz pancerny«. Zewnętrznie przypomina on bardzo czołg »Churchill«, wielką atoli różnicę stanowi jego użycie. Z jego wieży wystaje krótka rura, będąca lufą moździerza o bardzo specjalnej budowie. Moździerz ten służy do miotania potężnych ładunków wybuchowych, wielekroć cięższych od wagi jakiegokolwiek ze znanych pocisków moździerzowych. Bomba ta nosi znamienną nazwę »latającej popielnicy«.

Wóz pancerny »Avre« może też kłaść za sobą rodzaj podłogi z giętkich szyn, która zwykłym pojazdom pozwala przejechać łatwo przez wydmy piaszczyste lub bagna. Zamiast tego może być »Avre« wyposażony w faszynę (wiązki chrustu) albo też wlec kłody drzewne o wadze do 4 ton, robiąc z tego materiału progi czy pomosty, ułatwiające czołgom bojowym przekraczanie głębokich rowów albo strumieni. »Avre« potrafi również bez trudu miażdżyć murki betonowe i inne przeszkody przeciwczołgowe.

W szwajcarskim parlamencie o internowanych

C E N Z U R A

„Bujna fantazja“

Na trybunę wstąpił członek rządu szwajcarskiego, p. Steiger (szef departamentu policji i sądownictwa). W mowie swej dał on p. Bircherowi odpowiedź równie spokojną co stanowczą. Wiele z jego zarzutów przypisuje »bujnej fantazji«. Zajście w Murimoos miało wcale inny przebieg i jest przedmiotem dochodzeń; nie miało ono zresztą poważniejszych rozmiarów. Stawki żywnościowe internowanych, zrównane z żołnierskimi, zostały już obniżone. Regulamin obozowy nie jest wcale zbyt łagodny, trzeba zresztą pamiętać że niektórzy internowani przebywają tu już od 4 lat. Co do wydajności pracy, inną jest ona oczywiście w zatrudnieniu indywidualnym, np. u chłopów, a inaczej się przedstawia w robotach zespołowych. Tak czy tak jednak wiele twierdzeń p. Birchera „jest wyssanych z palca“. Zrozumiałym jest, że zdarzają się pewne uchybienia, trudno jest jednak znaleźć dostateczną ilość wykwalifikowanych kierowników obozów. Byłbym wdzięczny — mówił p. Steiger — gdyby p. Bircher wskazał mi odpowiednich kandydatów. Nie można jednak zapominać, jak różnolitego rodzaju są mieszkańcy tych obozów, i to zarówno pod względem narodowości jak wieku i stanu.

„Wątpię — mówił p. Steiger — czy Szwajcarzy, będąc zagranicą internowani, zachowaliby się wszyscy jak chodzące cnoty. Oczywiście mam na myśli Szwajcarów przeciętnych. Proszę sobie np. wyobrazić 80.000 internowanych Bircherów“! (ogólna wesołość) Mówca wyjaśnił dalej okoliczności napadu popełnionego w Sierre, potępił jego sprawców i podkreślił, że staną oni wkrótce przed sądem.

Nie badzmy malostkowi

Mówca ciągnął dalej: Istotnie wpływają do władz liczne skargi w sprawie internowanych i uchodźców, są w tym jednak i liczne skargi na zbyt surowe obchodzenie się z nimi. Niechże Szwajcary nie będą zbyt małostkowi i niech mają na oku również i braki w naszej gościnności. Trzeba byśmy umieli pogodzić wzgląd na porządek z postawą ludzką, gdyż bez serca i wyrozumiałości zagadnienie to rozwiązane być nie może!

Bez dyskusji!

Socjalista Bringolf wypowiedział się następnie za wszczęciem dyskusji nad interpelacją p. Birchera. Jeżeli — tłumaczył — bierzemy jego wywody poważnie, musimy je dokładnie rozważyć. Jeślibyśmy jednak odmówili dyskusji, znaczyć to będzie, że mowę jego traktujemy jako próżną gadaninę!

Większością 82 przeciw 46 głosom Nationalrat postanowił dyskusji nie wszczynać i przeszedł nad sprawą do porządku dziennego.

Nadchodzi sezon lepszy od teatralnego

Poczatek i koniec teatru zolnierskiego 2 DSP

Jesienią r. 1940 zżerała nas troska o jutro, duszę ogarniało zwątpienie, wgryzał się w nią jad beznadziei. Dni wlokły się ponuro, jak zwały skłębionych chmur po obcym niebie. Tak było w Grünematt, tak było i w innych naszych obozach. A chodziło przecież o to, „by żywi nie tracili nadziei“.

...Rozpoczęło się od zwykłych ognisk, występów chóralnych i naprędce zorganizowanych występów muzycznych. Od najprostszych skeczów. Nie zadowoliło to oczywiście inicjatorów. Pełna zapału garstka ludzi pragnie wyjść z prymitywnych zrazu ram wieczorów ogniskowych i oto w 4 W. psp. wyłaniają się zaczątki przyszłego teatru. Mimo dużych trudności technicznych i materialnych na scenach szwajcarskich poczyna żyć polski taniec, polska pieśń, polski obyczaj.

Wesele góralskie. Wiesław. Basia. Betlejem... Z barwnością strojów miesza się różnorodność tańców, z życiem tryska słowo i pieśń.

Żołnierz przeżywa, bawi się, odradza, żyje. Setki, tysiące Szwajcarów zaczyna nas poznawać. Ci co to widzieli przestają nas sądzić miarą opinii na obcym gruncie wyrosłej. a najczęściej na zdawkowych i wyświechtanych poglądach opartej. Tradycja, obyczaje i dzieje nasze były dla Szwajcarów czymś obcym. Dopiero trzeba było odkrycia kurtyny, aby się ukazał maleńki rąbek prawdy.

Żołnierski teatr stopniowo wyzwala się z ciasnych ram działalności na ograniczonym terenie. Ilość „aktorów“ zostaje zmniejszona do granic możliwości, teatr zaś przekształcony na Żołnierski teatr 2 DSP. Gdzie tylko są nasze obozy, gdzie tylko znajduje się „kawałek“ sceny, a nawet gdzie jej nie ma — wszędzie usiłuje dotrzeć teatr. Do wielkich miast, zapadłych dziur, w tereny wysokogórskie wgryza się jednostka, złożona z 15 uczestników wraz z 500-kilogramowym arsenałem teatralnym. Kotary, kostiumy, dekoracje, reflektory, buciki, pończoszki, korale, wianuszki, wstążeczki, puder. A to wszystko majątek teatralny i jeszcze większy dorobek moralny teatru.

Rewii było trzy. I razem, od zaczątków teatru, odbyło się niemal 200 przedstawień, które oglądało ponad 40.000 widzów. Bilans pokaźny, osiągnięty przez zmysł organizacyjny, wysiłek nerwowy i trud fizyczny. Zbiorowa zasługa.

Większość „aktorów“ zrodziła się w łonie 4 W. psp. i w jego szeregi dziś powróciła. W Grünematt wyrosła myśl, w Rodels doszła kresu. I nikt z nas tego „zgonu“ teatru opłakiwać nie będzie. Mogło nas cieszyć jego życie, poziom trzeciej, najlepszej rewii, lecz ktőżby miał smucić się z końca? Przecież nastał sezon lepszy od teatralnego. Wtedy chodziło o to, by — żywi nie tracili nadziei. Dziś trzeba życiu dać coś innego.

Nasze kostiumy „niech sobie pójdą“ do polskiego muzeum, do Rapperswilu. Może tam znajdą jakiś kącik, choćby dla upamiętnienia tego, co było konieczne i słuszne, a służyło dla pożytku ducha i swoich i obcych. *(B)*

Wzorowy obóz w Matzingen

budzi podziw ogrodników szwajcarskich

„Thurgauer Volkszeitung“ z dn. 5.9. tak opisuje wycieczkę związku ogrodników z Frauenfeldu do Matzingen:

„Z zaproszenia skorzystało ponad 50 mężczyzn i kobiet, wyjeżdżając do obozu polskich internowanych celem zwiedzenia tamtejszej uprawy jarzyn. Podróż była piękna, ciekawa i pouczająca. Już samo wejście do obozu świadczy o artystycznych upodobaniach jego mieszkańców. Zdobią je godła Polski i Szwajcarii, oraz Warszawy i wsi Matzingen. Ze wszystkich stron uśmiechają się piękne kwiaty bogactwem jesiennych kolorów. Przez rozrzucenie drobnych kęp trawy i obramowanie gazonów uzyskano zadziwiające efekty. Kultury jarzynowe mogłyby śmiało przynieść zaszczyt wzorowemu ogrodnictwu, a dbający o nie żołnierz może być dumny z swych codziennych dostaw do kuchni.

Wędrówka po barakach prowadzi na początek do kuchni, gdzie mimo spartańskiej prostoty wszystko aż lśni czystością. Także i baraki sypialne dają dowód wzorowego porządku. Wszystko jest tu oparte na zasadach spółdzielczych, dzięki czemu internowani mają możność uczyć się spółdzielczości i poznać ją w praktyce. Dalekowzroczny kierownik kursów spełnia w ten sposób w stosunku do swych rodaków doniosłe zadanie wychowawcze o znaczeniu gospodarczym, które wyda bogate owoce w odrodzonej Polsce.

Kantyna i świetlica dowodzą również, że Polacy mają zamiłowanie do sztuki i ładnego urządzania wnętrz. Herby polskich miast i portrety polskich mężów stanu przypominają wielką miłość ojczyzny, a równocześnie ich tęsknotę za krajem. Katolików napełnia szczególną radością, że krzyż i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zajmują tak poczesne miejsce.

Wszystko co goście z Frauenfeld widzieli i słyszeli, było tak wzruszające, że na znak sympatii przeprowadzili doraźną zbiórkę na rzecz głodujących w Pruszkowie. Oby tak ciężko doświadczony naród polski doczekał się wreszcie sprawiedliwego pokoju“.



Nabożeństwo niedzielne w obozie Illarsaz

O Polakach w kont. fryburskim

Dziennik fryburski „Feuille d'Avis“ zamieścił w dn. 13.9. artykuł, w którym czytamy:

Szwajcaria posiada obecnie wspólną granicę ze Sprzymierzonymi, co może znacznie powiększyć nasze możliwości zaopatrzenia. Zarazem przewidziane jest odesłanie około 30.000 internowanych. Żołnierze nasi mieli z nimi wiele kłopotów podczas dozorowania, gdyż niektórzy zachowują się bardzo opornie, odmawiają pracy i mają bardzo duże wymagania.

Internowani Polacy okazali się szczególnie mili, wykazając przykładną dyscyplinę, wzorową czystość i chwalebną uprzejmość — niekiedy nawet zbytnio cenioną przez nasze niewiasty. Można to powiedzieć również o znacznej części innych narodowości.

C E N Z U R A

Przykro jest stwierdzić, jak mało odporna wobec munduru jest płeć słaba. Na dowód tego można przytoczyć małą miejscowość Yverdon, gdzie na skutek obecności internowanych, zdarzyło się już wiele rozwodów“.

O Polakach o Chavannes-de-Bogis

Pismo parafialne wydawane w Coppet-Founex tak żegna naszych kolegów z obozu Chavannes-de-Bogis, przeniesionych do Dom Hugon koło Charmey i do Glis (kt. Valais):

„W ciągu przeszło półtora roku byli wśród nas i należeli do naszej parafii. Wykonali pracę **wspaniala**, wykarczowując i oddając pod uprawę 70 ha lasu. Przysłużyli się również naszym chłopom, zwłaszcza właścicielom winnic, wypełnili przy tym brak sił roboczych z Sabaudii. Bez przesady można stwierdzić, że zachowanie ich było nie tylko dobre lecz wręcz świetne. Pracowici, uprzejmi, wstrzemięźliwi!“

Dłuższy ten artykuł, pełen gorącej sympatii i serca, kończy się wyrażeniem najlepszych życzeń dla wszystkich Polaków.

Plon 4-letniej pracy

Kto ukonczyl wyzsze studia w Szwajcarii?

Cztery lata pobytu w Szwajcarii pozwoliły wielu polskim żołnierzom na ukończenie na tutejszych wyższych uczelniach studiów, zaczętych w Polsce przed wojną, bądź nawet — w niejednym przypadku — podjętych dopiero tutaj na internowaniu. Poczynając od dzisiejszego numeru, zamieszczać będziemy nazwiska tych wszystkich naszych kolegów, którzy uzyskali stopnie inżynierów i magistrów, oraz tych, którzy otrzymali tytuł doktorski.

Oto na początek pełna lista ukończonych handlowców z obozu w Herisau (Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen), którzy uzyskali dyplomy w dn. 17.4.44.

Dyplomy kierunku handlowego:

ppor. Stradowski Marian
sierż. pchor. Śliwka Władysław
kpr. „ Głuch Paweł
„ „ Kmietowicz Franciszek
„ „ Lemme Jan
„ „ Rucki Jerzy
„ „ Spora Wojciech
strz. „ Kaszuk Dymitr
bomb. Kobryner Jan.

Dyplom kierunku przemysłowego:
kpr. pchor. Chłapowski Andrzej.

W bieżącym semestrze jesiennym staje do egzaminów końcowych dalszych kilku kolegów.

PODZWONNE

146. Śp. Jan PYTKO, kanonier 202 pal., ur. w 1905 r., zamieszkały w Wierzycach powiatu ropczyckiego, zmarł 14. 9 br. w szpitalu Aarau.

147. Śp. Antoni KOWALSKI, sierżant 4 W. psp., ur. w 1900 r., zamieszkały w Warszawie, zmarł 15. 9 br. w szpitalu Winterthur. Zgon śp. Kowalskiego wywołał wśród wszystkich, którzy go znali, głęboki żal. Był b. uczynny, koleżeński, ogólnie lubiany. Mimo słabego stanu zdrowia nigdy nie uchylał się od pracy.

Cześć Ich pamięci!

Zbiegli

z obozów jenieckich

opuszcza wkrótce Szwajcarie

Władze szwajcarskie ogłosiły następujący komunikat:

„Otwarcie granicy szwajcarskiej koło Genewy umożliwia żołnierzom państw Sprzymierzonych, którzy zbiegli z obozów jenieckich, opuścić Szwajcarię Przygotowania do tego wyjazdu, zgodnego z art. 13 konwencji haskiej, są już tak daleko posunięte, że zbiegli jeńcy będą mogli opuścić Szwajcarię kolejnymi transportami już w najbliższych tygodniach. W przeciwieństwie do zbiegłych z niewoli jeńców, wyjazd internowanych nie jest na zasadzie konwencji haskiej możliwy“.

Poczatek likwidacji

Żołnierze francuscy, zbiegli z obozów jeńców i następnie internowani w Szwajcarii, opuścili już w większości ziemię helwecką. Obecnie przyszła kolej na Anglików. W związku z tym zawieszono wydawanie tygodnika internowanych angielskich »Marking Time«, z którego podawaliśmy kilkakrotnie przedruki. Ostatni numer tego pisma zawierał obszerny artykuł o walce Warszawy.

Szwajcarka komponuje muzyke na polskie tematy

P. Elisabeth Jost, nauczycielka z Lozanny, ułożyła melodię do dwóch wierszy na polskie tematy, umieszczonych w dostarczonym jej przez redakcję »G. O.« polsko-angielskim miesięczniku »The Voice of Poland« (Głos Polski). Jeden z tych wierszy — »A Highland Lament« pióra H. Scotland'a — jest trenem żałobnym ku czci gen. Sikorskiego; drugi poemat — „Lovely Town“ — jest utworem Zenona Tomickiego o Częstochowie, tłumaczonym na język angielski przez Robin Gordon'a. Spodziewamy się, że znawcy będą mogli wypowiedzieć się dodatnio o wspomnianych kompozycjach muzycznych.

Niemcy o walce Warszawy

Rewelacyjne wynurzenia i komentarze prasowe

Bezprzykładna walka naszej stolicy znajduje dziś pełne rozgłosu echo w prasie niemieckiej. Wielkie dzienniki w Rzeszy poświęcają jej sążniste artykuły i opisy. Ileż w tym charakterystycznej zmiany! W ciągu 5 lat imienia polskiego w prasie tej prawie nie wymieniano. Jeżeli czasem pojawiało się ono, to tylko dla podkreślenia, że Polska przestała istnieć i należy już tylko do przeszłości. Towarzyszyły mu wyrazy potępienia i pogardy, które najbrutalniej miały świat cały w złudzeniu tym utwierdzić. Potem, a było to zaledwie przed kilku miesiącami, gubernator Frank uznał za potrzebne ogłosić, że »Generalgouvernement« jest najspokojniejszym krajem Europy. Przyszedł później okres, kiedy próbowano Polaków zachęcić do walki z... Rosją. Daremnie. I wreszcie — wybuchło powstanie.

Początkowo Niemcy próbowali je przed opinią zataić. Póki była nadzieja, że ruch zbrojny uda się stłumić, zbyto go kilku krótkimi notatkami. Aż oto tama milczenia pękła i cała prasa zaczęła w długich artykułach i reportażach rozpisywać się o walkach w Warszawie. Oczywiście, wypowiedzi te podlane są sosem „propagandy". Pisze się np., że Warszawa uległa „podszeptom moskiewskim" (o ironio!). Jeśli jednak wyłuskać z tych wywodów opisy rzeczowe — znajdujemy niejeden rewelacyjny szczegół. Bądź co bądź ciekawa jest opinia strony przeciwnej w tej walce, prowadzonej przez obie strony bez pardonu, na śmierć i życie.

I tak dowiadujemy się, że Armia Krajowa wytwarzała od dłuższego czasu własną broń o kalibrze niemieckim ale w konstrukcji wzorowaną na angielskiej. Wynalazca i konstruktor pistoletu maszynowego został według „Deutsche Allgemeine Zeitung" schwytany przez Niemców. To samo pismo ogłasza obecnie, iż już w r. 1940 prowadzone były bardzo poważne walki w lasach pod Radomiem no i wspomina, ukrywane dotąd przez prasę niemiecką, powstanie w ghetto warszawskim. „Hamburger Fremdenblatt" i „Angriff" zajmują się organizacją Armii Krajowej na tle walk w Warszawie. Ich zdaniem jądrem naszych oddziałów są małe grupy (5—10 ludzi), doskonale wyszkolone. Strzelcy wyborowi są wyposażeni w karabiny z lunetkami. Ośrodkiem powstania warszawskiego były podobno właśnie takie oddziały, do których dołączyli potem ochotnicy dotąd niezorganizowani. Niemcy podziwiają — jakkolwiek ze złością — umiejętności wojskowe żołnierzy Polski Podziemnej. „Münchner Neueste Nachrichten" pisze: „System walki warszawskich powstańców pozwala rozpoznać zupełnie nowoczesny system szkolenia..." Zasady stosowane w Warszawie nie pochodzą z doświadczeń oddzielnych żołnierzy, ale z umysłów ludzi, którzy dobrze przemyśleli i przećwiczyli wszelkie możliwości walki ulicznej".

Niemcy wiedzą, że łączność powstańców z Londynem zapewniona jest dzięki pracy tajnych radiostacji polskich. Jedna z nich mieściła się, ich zdaniem, w... ratuszu warszawskim. Jeśli zważyć, że ratusz był przez cztery lata w zarządzie niemieckim, wiadomość powyższa jest co najmniej sensacyjna.

W Warszawie zgodnie z wiadomościami „Deutsche Allg. Ztg." powstańcy nie byli sami. Przez dłuższy czas napływały do nich posiłki z prowincji (szczególnie z północy) i dopiero gęste linie posterunków niemieckich wokół miasta zdołały ten dopływ zahamować. (Były to niezawodnie oddziały, wezwane do Warszawy przez gen. Bora). W samym mieście władze polskie przeprowadziły całkowitą mobilizację ludności. Pismo niemieckie stwierdza, że w mieście nie brak jest ochotników do noszenia amunicji, ani gońców przebiegających ostrzeliwane ulice, podczas gdy tłumy ludzi wszelkiego wieku i obu płci zajmują się rannymi, zaopatrywaniem w żywności itp.

Obok Armii Krajowej wspominają Niemcy tajną administrację polską. Przypominają też, że to ona przeprowadziła powszechną akcję pomocy dla walczących i to nie tylko w Warszawie, ale poprzednio również w Lublinie.

Oczywiście obok tych szczegółów jest wiele wiadomości o tym jak to żołnierze niemieccy ratują polską ludność cywilną... przed żołnierzami polskimi, ale ocenić propagandę tego typu jest oczywiście łatwo. Wiadomo co się za nią kryje.



Nieprzerwany potok paczek

napływa do fryburskiej centrali pomocy dla Pruszkowa

Nasz korespondent fryburski donosi pod datą 23.9.:

Ze wszystkich obozów nadchodzą obecnie do Fryburga paczki i skrzynie, załadowane wszelakiego rodzaju rzeczami, ofiarowanymi przez internowanych dla ludności Warszawy. Z wyjątkiem obozu szkolnego w Winterthur, którego przesyłka ze względu na swe rozmiary (6 ton!) została skierowana bezpośrednio do Genewy, przesyłki obozów przychodzą do Fryburga na adres PCK w Szwajcarii, do dalszej segregacji (podziału) i opakowania.

Były znaczne trudności ze znalezieniem lokalu, który by się nadał do tych prac, ostatecznie jednak uzyskano salę w gmachu uniwersyteckim, a to dzięki rektorowi prof. Castella; jest to wielki nasz przyjaciel, prezes miejscowej „Pro Polonia".

Obóz nasz wysyła dziennie 12 - 15 ludzi, którzy zajmują się zwózką rzeczy z poczty, uporządkowaniem i posortowaniem, oraz ostatecznym zapakowaniem ich w skrzynie. Prowadzony jest dokładny spis zawartości i ofiarodawców. Pomagają przy tym również Polki, zamieszkałe we Fryburgu. W tej chwili gotowych jest do wysyłki **80 skrzyń**, ale nowe paczki wciąż napływają.

Przychodzą w nich wszelkie możliwe do pomyślenia części garderoby. Nie brak też przyborów piśmiennych, naczyń kuchennych, a nawet... gier towarzyskich! Niestety, najmniej przysłano mydła i pasty do obuwia.

W paczkach znajduje się nieraz listy od nadawców, Polaków lub Szwajcarów, zawierające słowa współczucia i nadziei.

Wśród obozów żołnierskich na pierwsze miejsce wysuwa się obóz **Sarnen**, i to nie tylko przez ilość nadesłanych rzeczy, ale i przez porządne i dbałe ich opakowanie; wszystkie rzeczy są ułożone, do każdej paczki dołączony jest spis zawartości. Brawo artylerzyści!

Oprócz skrzyń, przygotowuje się około 2000 paczek dla osób, które nadesłały swe adresy z Niemiec. **Wśród nich** znajduje się pewna ilość Polaków, wyewakuowanych z Warszawy już w okresie powstania. **Kazdy, kto ma adres polskiej rodziny znajdujacej sie w Niemczech, moze go nadeslac do delegatury PCK** (Delegation de la Croix Rouge Polonaise, Genève, 4 rue de Munier Romilly). Są widoki na załatwienie tych zapotrzebowań w 100%.

Sprawa wysyłki do Polski darów dla ludności warszawskiej należy do właściwości trzech instytucji:

1) Szwajcarski Departament Eksportu, który udzielił już zezwolenia.

2) Specjalna Komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (Commision Mixte de Secours) w Genewie, która zajmuje się wszystkimi formalnościami, związanymi z transportem przez teren Szwajcarii i Niemiec. Przed wysłaniem wszystkie rzeczy będą poddane dezynfekcji.

3) Komisja blokadowa w Genewie (Com. Paritaire), złożona z przedstawicieli mocarstw Sprzymierzonych, ma również głos, gdy chodzi o wysyłkę na teren Niemiec. W danym wypadku działalność jej ma jedynie charakter formalny.

Jeśliby Warszawa została zajęta przez wojska sowieckie przed nadejściem transportów ze Szwajcarii, zawartość ich zostanie rozdzielona wśród polskich rodzin przebywających w Kraju bądź w Niemczech, zależnie od uznania MCK.

Sam

Polacy w walce o wolnosc Francji

20.000 naszych rodaków wspomoglo FFI

Tajne oddziały polskie, złożone z naszych rodaków przebywających w Paryżu, wzięły czynny udział w oswodzeniu stolicy Francji. W dn. 21.8 w czasie walk wzięły one szturmem gmach ambasady polskiej, konsulat, Bibliotekę Polską i koszary Bessières i utrzymały je przez cały tydzień mimo przeciwnatarć niemieckich. Nad gmachem ambasady naszej powiewa polski sztandar, u jej wrot straż pełnią polscy żołnierze. Przedstawicielem rządu jest chargé d'affaires Kawałkowski.

Również poza Paryżem wzięli Polacy czynny udział w wyswobodzeniu Francji. Jeszcze na długo przed tym, utworzona została w tajemnicy przed niemieckimi władzami okupacyjnymi „Polska Organizacja Walki o Niepodległość" (POWN). Siły jej rekrutowały się zarówno z szeregów pół milionowego uchodźtwa polskiego jak i z żołnierzy, którzy po klęsce 1940 r. nie zdołali się przedostać do W. Brytanii ani na Średni Wschód. Wreszcie do tej podziemnej armii przyłączyli się Polacy z organizacji Todt'a, zapędzeni z Kraju do Francji dla budowy „wału atlantyckiego", oraz ci, którym udało się zbiec z szeregów wojska niemieckiego.

Na czele organizacji stał specjalny wysłannik rządu, ukrywający się pod pseudonimem „Justyn". Pod jego kierownictwem przeprowadzono tajne szkolenie wojskowe, z szczególnym uwzględnieniem zasad partyzantki i sabotażu. Szkolenie to objęło ponad 7000 ludzi. Partyzanci polscy, współdziałając ściśle z FFI, wzięli udział w licznych akcjach zbrojnych, głównie we Francji północnej.

W chwili wybuchu powstania ogólnego, Polacy zgrupowani w przeszło 200 oddziałach o łącznej sile 20.000 ludzi stanęli do walki, ramię w ramię z francuską armią krajową. Jednocześnie inna, nieco mniejsza grupa, podjęła bój w Belgii.

Po oswobodzeniu Francji znaczna część członków POWN wstąpiła ochotniczo do Armii Polskiej we Francji, której odbudowa została postanowiona na mocy układu zawartego przez gen. de Gaulle'a z premierem Mikołajczykiem.

W ostatnich dniach ukonstytuował się zarząd emigracji polskiej we Francji w składzie: prezes Wawrzycień, członkowie Kroch, Lesicz, Kędzicz.

Zarząd ten pod nazwą Centralnego Komitetu Zw. Polaków we Francji reprezentuje 28 organizacji z TUR, PPS, Partią Ludową na czele i zgłosił poparcie dla rządu w Londynie.

Polscy spadochroniarze

w Holandii

Oddziały polskich spadochroniarzy użyte zostały w ramach 2 brytyjskiej armii piechoty powietrznej do opanowania przejść przez dolny Ren. Oddziały brytyjskie po początkowych powodzeniach znalazły się w bardzo trudnym położeniu pod m. Arnhem. Wtedy 2 armia angielska została wzmocniona przez polską brygadę spadochronową, która poza tym przyniosła potrzebne uzupełnienia w materiale wojennym. Dzięki interwencji Polaków udało się opanować sytuację i aż do wycofania załogi przedmościa na południowy brzeg prawej odnogi Renu.

Znów wymiana ludnosci...

Komitet wyzwolenia w Lublinie zawarł znów układ o „wymianie ludności". Tym razem umowa została zawarta z Litewską Republiką Rad.

SPORT

Anglicy o meczu z PAC'em

Oto kilka wyjątków z ostatniego numeru „Marking Time", pisma internowanych angielskich, o meczu piłki nożnej, rozegranym między Anglikami i Polakami w St. Gallen w dniu 10 września.

„Wkrótce okazało się, że praca zespołowa Polaków stała o wiele wyżej od angielskiej. Brytyjczycy za bardzo polegali na długich podaniach i na „przebojach". Polacy stosowali szybkie zręczne podania, które zawsze znajdowały właściwego odbiorcę i okazywały się niebezpieczne".

„Marking Time" wymienia jako najlepszych graczy polskich Przybylaka, Ludwiczaka i Białasika, przy czym godna zauważenia jest całkowita poprawność pisowni nazwisk, tak trudnych dla cudzoziemca.

Sprawozdanie kończy się słowami: „Wielki tłum widzów mógł podziwiać pierwszorzędny pokaz doskonałej piłki nożnej. Oba zespoły grały zawzięcie i dobrze przez pełne dziewięćdziesiąt minut, ale Polacy byli stale przed Anglikami i będąc wyraźnie lepsi pod każdym względem, w pełni zasłużyli na to piękne zwycięstwo".

Odczyt prof. Schoella

Odczyt prof. Schoella, wygłoszony w Genewie w dn. 15.9., o czym donieśliśmy już pokrótce w poprzednim numerze „Gońca", przybrał charakter wielkiej manifestacji na rzecz Polski. Ponad 400 osób zebrało się w obszernej sali, wiele osób musiało odejść z braku miejsca. Wśród obecnych byli prezes rady kantonalnej Picot, prof. uniwersytetu w Brukseli Pirenne, i wielu innych wybitnych ludzi nauki, literatury, sztuki i polityki. Prelekcję zagaił słowem wstępnym przewodniczący Związku Literatów w Genewie prof. Ziegler, poświęcając naszej ojczyźnie słowa płomiennego podziwu i sympatii, i podkreślając, że odbudowanie silnej i niepodległej Polski jest nieodzownym zakładem pokoju trwałego i opartego na sprawiedliwości.

Prof. Franck Schoell wygłosił następnie niezmiernie ciekawy odczyt poświęcony historii Warszawy i jej znaczeniu w życiu oraz w powstaniach. Przechodząc następnie do opisu walk obecnych, mówca zobrazował, z pomocą ciekawych przeźroczy, zabytki sztuki jak i budowle najnowszej architektury, zdobiące Warszawę, o których powszechnym zniszczeniu donoszą sprawozdania z walczącego miasta. Mówca podkreślił w końcu, że Warszawa walczy nie tylko o swą wolność, ale i o tryumf sprawiedliwości w świecie, — które to słowa nagrodzili słuchacze gromkimi oklaskami.

Walki nad Renem

(Kronika wydarzen 17. 9 – 27. 9)

Na frontach. Ciężkie walki na przejściach Renu w Holandii. Armie spadochroniarzy Sprzymierzonych odpierają przeciwnatarcia niemieckie. — Dalsze walki na linii Wogezów we Francji. — Sprzymierzeni powoli posuwają się na ziemiach Rzeszy pod Aachen i Trier. — Na froncie włoskim armie Sprzymierzonych biorą Rimini i zdobywają przez to wyjście na dolinę rzeki Po (nizina lombardzka). — Rosjanie zdobywają Rewel (Tallinn) i oczyszczają Estonię z Niemców.— Ciężkie walki na Siedmiogrodzie. Rosjanie i Rumuni zajmują Arad. — Lądowanie angielskie w Albanii.

W polityce. Zakończenie konferencji Roosevelt - Churchill w Quebec'u. Ustalono zasady wojny przeciw Japonii. Pogłoski o nowych decyzjach w sprawie Europy. — Pogłoski o bliskiej konferencji Stalin-Churchill-Roosevelt. — Ameryka i Anglia żądają od Szwecji ograniczenia handlu z Niemcami.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wplaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.